Szkoła uczuć



flow

ILONA ŁEPKOWSKA

Szkoła uczuć

ILONA ŁEPKOWSKA



Szkoła uczuć

flow

Projekt okładki:
Paweł Panczakiewicz / PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN – www.panczakiewicz.pl

Redakcja:
Anna Żochowska

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Andrzej Lademann / komart.com.pl

Korekta:
Karolina Tuszyńska

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026

Copyright © 2026 by Ilona Łepkowska
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-213-0

Druk i oprawa:
Abedik SA

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl

Chcielibyście mieszkać w mieście zakochanych?

Choć na świecie jest wiele miast, które aspirują do tego miana, w Polsce to Chełmno jest nazywane miastem miłości. Bo też i ma do tej nazwy szczególne prawa – w tutejszym kościele farnym od stuleci przechowywane są relikwie świętego Walentego. Tak, właśnie tego świętego, od którego wzięły nazwę Walentynki!

14 lutego 2002 roku relikwie te (a konkretnie – kawałek kości czaszki w srebrnej, ozdobnej puszce) zostały uroczyście, pierwszy raz po wielu latach, wystawione publicznie i wtedy też po raz pierwszy zaczęto nazywać Chełmno miastem zakochanych.

I właśnie tego dnia – w czwartek 14 lutego 2002 roku – Marta i Adam, szesnastolatkowie mieszkający w Chełmnie, przyrzekli sobie, że będą zawsze razem.

Los jednak czasami za nic ma nawet wielkie uczucia. Wkracza brutalnie i rozdziela zakochanych. I nic nie można na to poradzić. Nawet jeśli się mieszka w mieście zakochanych... Ale ten sam los miewa chwile dobrego humoru i daje nam drugą szansę. Czasem nie jest łatwo ją dostrzec, czasem nie umiemy z niej skorzystać, a czasem się jej boimy.

I o tym jest właśnie ta historia...

WARSZAWA *sierpień 2026*

MARTA

Stoję z kubkiem kawy w dłoni przy odsłoniętym oknie w apartamencie na piętnastym piętrze hotelu Presidential w Warszawie i patrzę na miasto, które tak się zmieniło w ciągu blisko dwudziestu pięciu lat, gdy mnie tu nie było. Ale pomimo tego, że w górę wystrzeliły wieżowce, to Pałac Kultury i Nauki nadal kłuje niebo swoją iglicą, choć wydaje się dużo mniejszy niż wtedy, przed laty, gdy przyjechałam tu na szkolną wycieczkę ze swoją klasą z gimnazjum w Chełmnie. Wielka wyprawa z prowincjonalnego miasteczka do stolicy... Do dziś pamiętam tamto ekscytujące oczekiwanie i tamten zachwyt.

Wjechaliśmy na trzydzieste piętro windą, w której siedziała surowa starsza pani w granatowym uniformie i tylko ona miała prawo nacisnąć przycisk, wywożący nas na poziom tarasu widokowego, hen, ponad miastem. Koledzy z klasy oczywiście wygłupiali się, że winda na pewno zaraz się urwie i spadniemy, no bo czego się można w końcu spodziewać po radzieckiej technice?

Dojechaliśmy jednak. Byłam przestraszona wysokością, na której się znalazłam, bo najwyższy budynek w Chełmnie,

nie licząc oczywiście wież kościelnych i ratusza, miał wtedy ledwie sześć pięter. Mimo lęku podeszłam jak najbliżej się dało do siatki okalającej balustradę tarasu, spojrzałam i... zamarłam kompletnie oczarowana. Wiatr rozwiewał mi włosy, a ja uparcie odgarniałam je dłonią z twarzy, bo nie chciałam niczego uronić z widoku, który się przede mną otworzył. Byłam oszołomiona wielkością miasta, na które patrzyłam z tak wysoka i wydawało mi się, że nigdy nie zobaczę niczego bardziej imponującego.

Dwadzieścia cztery lata. Ponad połowa mojego życia.

Postanowiłam nigdy tu nie wracać, a jednak dziś znowu patrzę na to miasto i w pamięci przewijam widoki wszystkich światowych metropolii, jakie dane mi było zobaczyć przez ten czas. Były większe. Piękniejsze. Nowocześniejsze. Niebo nad nimi było bardziej błękitne. I co z tego? Zachwyt nad żadnym, nawet najpiękniejszym miastem świata, nie dał się porównać z zachwytem tamtej szesnastolatki patrzącej na Warszawę z tarasu na trzydziestym piętrze Pałacu Kultury i Nauki, choć usilnie starałam się temu zaprzeczyć... I tak samo nic, co przeżyłam przez ostatnie ćwierć wieku, nie da się porównać w swojej intensywności z tym, co przeżywałam tutaj, wtedy – z pierwszą miłością, z oczarowaniem światem i z tą bezczelną młodzieńczą pewnością, że wiem, z kim chcę iść przez życie, i jak to nasze wspólne życie będzie wyglądać.

Serce ściska bolesny skurcz. Chce mi się płakać nad tym wszystkim, co mogło być, a co się nie zdarzyło. Nad sobą. Nad nim. Nad nami. Nad naszą młodością. I naszą miłością.

Ale nie mogę sobie na to pozwolić. Bo wiem, jak trudno potem będzie pohamować płacz, poskromić żal, opanować

emocje i znów zepchnąć wspomnienia najgłębiej, jak się da. Inaczej nie dałabym rady żyć dalej. Nie mogę więc ryzykować.

Jest 15 sierpnia 2026 roku, czeka mnie dziś kolejny, mam nadzieję, ostatni dzień ważnych negocjacji, zatem muszę być maksymalnie skupiona i skuteczna. Myślenie o tym, co było kiedyś, na pewno nie pomoże mi w pracy. A poza tym... Po co o tym myśleć? Było, minęło, zniknęło w przeszłości na zawsze. Jutro rano zwolnię pokój hotelowy i pojadę taksówką na lotnisko, żeby wsiąść do samolotu, który zabierze mnie do domu. Z dala od tego miasta i tego kraju, z dala od wspomnień, które – ile razy się pojawiały – starałam się schować gdzieś głęboko. Bo tak bardzo bolą.

Odstawiam niedopitą kawę. Wyprasowane przez obsługę hotelową antracytowy garnitur i biała koszulowa bluzka już czekają, żebym je założyła. Czas zacząć dzień, który będzie długi i zakończy się sukcesem. Nie dopuszczam innej możliwości, bo moja zawodowa kariera od lat jest pasmem sukcesów.

Ale za to życie osobiste... Powiedzmy sobie otwarcie – nie mam życia osobistego. I już się z tym pogodziłam, naprawdę. Gdy człowiekowi uda się pogodzić z utratą wielkiej miłości, to potem może się uporać ze wszystkim, bo nic nie będzie aż tak bolesne. Ale też wiem, że drugiej takiej straty bym nie zniosła, więc chyba lepiej i bezpieczniej jest nie kochać – i być samą.

No cóż, widać nie można mieć wszystkiego... Lepiej się więc skupić na tym, w czym jestem dobra. I co mnie nigdy dotąd nie zawiodło. Na pracy.

GRUDZIĄDZ *sierpień 2026*

ADAM

To pewnie będzie zwykły dzień, jak prawie każdy od wielu lat. Zakupy, gotowanie wraz z załogą, potem obsługa gości.

Nawet to lubię, naprawdę. Ktoś może pomyśleć, że ten bar to uosobienie totalnej porażki, jaką jest moje życie. Bo przecież miałem być kimś zupełnie innym, zwyciężać, podbijać świat. Życie jednak brutalnie zweryfikowało wszystkie marzenia. O miłości, o karierze, o szczęśliwym, spełnionym życiu. Najpierw buntowałem się przeciwko temu, ale w końcu przestałem. Dziś jestem pogodzony z tym, że ten niewielki bar to właściwie całe moje życie. I staram się przeżyć je jak najuczciwiej, ale przede wszystkim – jak najspokojniej.

Na nic już nie czekam. W każdym razie – na nic ekscytującego. I o niczym nie marzę. Tak jest lepiej, bezpieczniej, bo niespełnione marzenia bolą, bardzo bolą. Coś o tym wiem. Więc wolę już nie marzyć, tylko spokojnie planować, ale jedynie to, co jest możliwe i realne do osiągnięcia. I najdalej na kilka dni do przodu, bo życie nauczyło mnie, że im piękniejsze, ambitniejsze i bardziej dalekosiężne plany, tym bardziej się cierpi, gdy nagle biorą w łeb.

Wiem, że wieczorem, zamykając bar po wyjściu ostatnich klientów, będę zmęczony tak bardzo, że w domu zdołam tylko wziąć szybki prysznic i zasnę natychmiast po położeniu się do łóżka. Nie będę miał siły o niczym myśleć. Nie, kłamię – będę myślał, ale mam nadzieję, że tylko przez chwilę. Bo myśli o tym, jak inaczej mogłoby wyglądać moje życie, jak miało wyglądać w pięknych planach, które kiedyś snułem, i które były przecież tak bliskie realizacji, przychodzą do mnie codziennie. Na szczęście po paru chwilach udaje mi się je odgonić. Bo po co rozpamiętywać? Co to da? Mam tylko to życie. Innego nie było i nie będzie. Już się z tym pogodziłem. Żal pojawia się tylko czasem, na moment, w tej krótkiej chwili przed zapadnięciem w sen.

Nie, jest jeszcze jedna chwila, w której wracam wspomnieniami do tego, co kiedyś było – moment, gdy jakaś piękna dziewczyna z długimi, pofalowanymi włosami zamawia w moim barze ruskie pierogi, a potem zjada je z apetytem. Mam wtedy ochotę usiąść przy stoliku naprzeciw niej i jeść z nią te pierogi z jednego talerza. Tak, jak kiedyś z tobą. Uśmiecham się wówczas do tego wspomnienia. I cieszę się, że mam chociaż tyle – trochę pięknych wspomnień.

Bo wiem, że to musi mi wystarczyć na resztę mojego życia.



CHEŁMNO *czerwiec 2002*

MARTA I ADAM

Czerwiec 2002 roku nie był specjalnie upalny, ale akurat 21 czerwca było w Chełmnie ciepło, jakby pogoda chciała wszystkim przypomnieć, że dziś zaczynają się wakacje, idzie lato, a wraz z nimi nadchodzą długo wyczekiwane luz i swoboda.

A do tego mistrzostwa świata w piłce nożnej wkroczyły w decydującą fazę i chłopcy wiedzieli, że będzie można bezkarnie oglądać wszystkie mecze, bez ryzyka, że się potem zaśpi do szkoły, zwłaszcza że rozgrywki odbywały się w Japonii i Korei Południowej, więc niektóre potyczki transmitowano o nieludzkich porach. Polacy, co prawda, odpadli już na początku, w fazie grupowej, grając według swojej słynnej zasady: mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor, ale kibice z Gimnazjum nr 1 już o tym prawie zapomnieli i teraz umawiali się na wspólne oglądanie dzisiejszych ćwierćfinałów, obstawiali głośno wyniki i kłócili się o to, czy wygra Anglia, czy Brazylia.

Klasa III C trzymała się razem i trochę z boku. Uczniowie mieli jeszcze do załatwienia coś ważnego, zanim się rozstaną, niektórzy na dobre, bo pójdą do różnych szkół.

Pomiędzy nimi, uśmiechnięta, stała ich wychowawczyni, Ewa Wagner z naręczem kwiatów, a obok niej szczupły, wysoki chłopak, Adam Garlicki, trzymający wielki szklany słój, przez którego przezroczyste ścianki widać było zawartość – kolorowe koperty.

– Czy wszyscy już wrzucili swoje listy? – zapytała wychowawczyni, próbując przekrzyczeć gwar głosów.

– Jeszcze ja! – Marta Grzegorzewska, ładna dziewczyna z długimi, lekko rudawymi włosami podeszła do Adama. Chłopak odkręcił pokrywkę słoja. List Marty wylądował w środku.

– Musiałaś się tak długo zastanawiać nad tym, co napisać? Nie wiedziałaś, co będziesz robić za dwadzieścia pięć lat? – zapytała Iza.

Marta tylko się uśmiechnęła, spoglądając jednocześnie nie na Izę, ale na Adama.

– Nie musiałam się wcale zastanawiać...

– No przecież wiem! – Iza dała Marcie kuksańca i puściła do niej oko.

– Jak mamy komplet, to idziemy zakopać nasze listy! – zarządziła Wagnerowa. – I pamiętajcie, umawiamy się tu dokładnie za dwadzieścia pięć lat! Wtedy wykopiemy słój i dowiemy się, czyje plany i marzenia się spełniły.

– Marzenia same się nie spełniają, pani profesor! – powiedział Adam. – To tylko my sami możemy sprawić, że będą spełnione.

– Brawo, Adam – bardzo ważna i słuszna uwaga! Więc sprawdzimy za dwadzieścia pięć lat, kto z was spełnił swoje marzenia. Jesteśmy umówieni?

– Jasne, pani profesor! Umówieni!

– Ja będę tu na pewno, bo nie zamierzam zmieniać ani zawodu, ani miejsca pracy! A wy – zobaczymy, gdzie wylądujecie! Może ktoś z was będzie pracował na stacji kosmicznej? A ktoś inny na sali operacyjnej ratował czyjeś życie? Któraś z dziewcząt będzie może matką cudownych pięcioraczków?

– O nie, tylko nie to! – krzyknęła Magda. – Mam trójkę rodzeństwa i wiem, że ciągle wtedy trzeba albo gotować, albo prać, albo zmieniać pampersy! Co dopiero przy pięcioraczkach!

Wszyscy parsknęli śmiechem. Tylko nie Iza.

– Dwadzieścia pięć lat... Jezu, jacy będziemy wtedy starzy... – jęknęła z prawdziwym smutkiem w głosie. – Jak nasi rodzice teraz... Masakra...

Młoda nauczycielka, która – prawdę mówiąc – wyglądała niewiele dorośle od nastolatków ze swojej klasy, wybuchła głośnym śmiechem.

– No to rzeczywiście będziecie kompletnie zgrzybiałymi staruszkami... Tylko w takim razie – co ja mam powiedzieć? Chyba zjawię się tu jako zombie!

Odpowiedział jej chóralny śmiech. Widać było, że III C bardzo lubiła swoją wychowawczynię, a przy okazji nauczycielkę matematyki. Zazwyczaj trudno lubić nauczycielkę matematyki, ale tej trudno było nie zaakceptować. Była zupełnie inna niż pozostali nauczyciele – zachowywała się na luzie, prawie jak ich koleżanka, choć mimo tego luzu sporo od nich wymagała. Ale też potrafiła bardzo wiele nauczyć, nawet tych, którzy nie znosili matematyki.

I oczywiście, połowa chłopaków podkochiwała się w niej na zabój.

– Idziemy! – zarządziła Wagnerowa – To będzie ważny moment! Zapamiętajmy go!

Grupa młodzieży ruszyła w stronę dużego drzewa stojącego przy okalającym szkolny budynek płocie...

♥ ♥ ♥

Pół godziny później Marta i Adam powoli szli w stronę jej domu przy ulicy Krótkiej. Mijali kolejne domy z ogródkami pełnymi kwitnących nagietków i nasturcji. W Chełmnie właściwie wszędzie było blisko i po mieście chodziło się najczęściej na piechotę albo jeździło rowerem. Ze szkoły do domu Marty było – jak na Chełmno – trochę dalej, przejście tej trasy zajmowało najwyżej kwadrans, ale dziś nie musieli się śpieszyć i szli specjalnie jak najwolniej, żeby dłużej być razem.

Marta była w doskonałym humorze – nic dziwnego, miała świetne świadectwo, najlepsze w klasie i doskonały wynik egzaminu gimnazjalnego. No i Adama obok siebie. Chłopaka, którego kochała i który kochał ją. Czego chcieć więcej?

– Inne klasy chyba nam zazdrościły wychowawczyni, nie uważasz? Wagnerowa jest naprawdę niesamowita! Tylko ona mogła wpaść na taki fajny pomysł... Widziałeś, jak patrzyli na nas inni nauczyciele, kiedy zakopywaliśmy słój?

– No! Niezłe to było... czekałem, aż dyrekcja skontroluje, co też takiego zagrzebujemy pod drzewem na terenie

szkoły... Powiesz mi, co napisałaś w liście? – zapytał Adam.

– Co ty! W życiu! – odparła Marta. – To tajemnica, zapomniałeś? Dowiesz się dopiero za dwadzieścia pięć lat, razem ze wszystkimi!

– Nie wytrzymam tyle, nie ma mowy. Jak mi nie powiesz, to będę musiał potajemnie wykopać słój wcześniej... – Adam starał się brzmieć jak najbardziej serio, ale nie zdołał nabrać tym Marty.

– Ani mi się waż! – Żartobliwie pogroziła mu palcem.

– W takim razie zostaje mi wzięcie cię na tortury...

– Nie wierzę! Wiem, że nie potrafisz skrzywdzić muchy!

Zaśmiali się oboje, a Adam przygarnął Martę ramieniem i cmoknął w policzek.

– Muszę przyznać, że to było naprawdę ciekawe, spróbować pomyśleć o tym, jacy będziemy za ćwierć wieku. Zobaczymy, komu z naszej klasy uda się przewidzieć swoją przyszłość... – stwierdził Adam, spojrzał na Martę i się uśmiechnął. – Ja bardzo lubię sobie ją wyobrażać.

Zatrzymał się.

– Wiesz, co? Zamknijmy teraz oczy i wyobraźmy sobie jakiś moment z naszego życia, powiedzmy... za dwa miesiące! – zaproponował wesoło.

– Za dwa miesiące? To żaden problem! Proszę bardzo! Uruchamiam wyobraźnię... – podjęła wyzwanie Marta.

Stanęli, trzymając się za ręce z zamkniętymi oczami, oboje uśmiechnięci. Jednak po chwili Marta nagle spoważniała i otworzyła oczy.

– Może czasem lepiej sobie nie wyobrażać przyszłości...

Adam popatrzył na nią z niepokojem.

– Co ty mówisz? Dlaczego nie? Nasza przyszłość będzie przecież wspaniała!

– Tak mi się powiedziało...

– Akurat! Mnie nie oszukasz. Przecież widzę twoją minę. Co zobaczyłaś? Coś smutnego, tak?

Marta próbowała zaprzeczać, ale nie brzmiało to przekonująco.

– Nie... Wcale nie... Nic takiego.

Adam zatrzymał się. Położył dłonie na jej ramionach i uniósł delikatnie do góry jej głowę. Spojrzał jej w oczy.

– Wszystko będzie dobrze. Dziś, jutro i za dwadzieścia pięć lat. Będziemy zawsze razem. Cholernie szczęśliwi. Jestem tego pewien.

Marta uśmiechnęła się z trudem.

– Ja też...

– Więc skoro wiesz, to dlaczego wyglądasz tak, jakbyś miała się za chwilę rozpłakać?

Nie odpowiadała przez chwilę.

– Będziemy tu stać, dopóki mi nie powiesz! – zagroził Adam. Marta westchnęła ciężko.

– To głupie, ale... Nie wiem dlaczego, ale... pojawił mi się w głowie taki obraz... Taka scena... Bardzo realistyczna. Siedzę w samochodzie, który jedzie ulicą, patrzę przez tylną szybę i widzę ciebie jak biegniesz, chcąc dogonić auto. Ale to ci się nie udaje, bo ono przyspiesza, a ty jesteś coraz mniejszy i mniejszy, aż całkiem znikasz... Przeraziło mnie to.

Ten odmalowany przez Martę obraz zrobił wrażenie także na Adamie, ale nie chciał dać tego po sobie poznać.

W ich parze to on był zazwyczaj tym silniejszym i bardziej racjonalnym. Marta bywała nadwrażliwa i bujała częściej w obłokach. Ale łączyło ich jedno – poczucie humoru. Postanowił więc załatwić sprawę żartem. Ten sposób zazwyczaj skutkował w kontaktach z Martą.

– Sorry, Marta, że ci to powiem, ale moim zdaniem, to kompletnie idiotyczna scena i nie rozumiem, jakim cudem w ogóle przyszła ci do głowy. A wiesz, dlaczego? Bo ja przecież bardzo szybko biegam! Nie ma szans, żebym nie dogonił tego samochodu! Więc spokojnie, nigdzie ode mnie nie odjedziesz, ani nie uciekniesz, nie ma szans, nawet nie próbuj!

Marta uśmiechnęła się prawie niezauważalnie.

– Jak ktoś, kto ma najlepsze świadectwo w klasie, mógł coś tak głupiego w ogóle pomyśleć? Normalnie jestem w szoku! Myślałem, że zakochałem się w najinteligentniejszej dziewczynie w szkole, a tymczasem – ups, taka głupota... Chyba muszę przeanalizować ponownie decyzję o spędzeniu z tobą reszty życia...

Teraz Marta się uśmiechnęła prawdziwie, szeroko.

– Nie skreślaj mnie jeszcze, proszę! Poprawię się, obiecuję...

– No... tak już lepiej... – podsumował Adam.

Marta szybko, prawie niezauważenie, pocałowała Adama w policzek i zerknęła na mały domek, w którym mieszkała z rodzicami i babcią.

– Idź już – poprosiła.

– Babcia w oknie? – zapytał Adam.

– Babcia to nie problem. Gorzej byłoby, gdyby tato nas zobaczył...

– To do jutra.

– Do jutra.

Adam przeszedł kilka kroków, ale odwrócił się jeszcze do odchodzącej dziewczyny. A ona odwróciła się dokładnie w tym samym momencie. Adam pokazał ułożony z palców kontur serca. Marta powtórzyła ten gest, po czym z twarzą rozjaśnioną radością otworzyła furtkę. Adam poczekał, aż dziewczyna zniknie w drzwiach domku i ruszył biegiem dość szybkim, ale miarowym i płynnym, spokojnie oddychając. Biegł po prostu... pięknie.

♥ ♥ ♥

Teraz też biegł, ale z wyraźnym wysiłkiem, jakby ostatkiem sił. To była ostatnia konkurencja tych morderczych zawodów, mistrzostw Polski juniorów młodszych w pięcioboju nowoczesnym. Jest to dyscyplina sportu dla prawdziwych herosów – pływanie, szermierka, jazda konna, strzelanie, bieg. Po kolei. Ostatni w pięcioboju zawsze jest bieg – rozgrywany wtedy, kiedy zawodników dopada najgorsze zmęczenie, skrajne wyczerpanie całym dniem trudnej rywalizacji.

Czołowa szóstka zawodników zbliżała się właśnie do bramy stadionu. Adam, przedostatni w tej stawce, czuł, jakby każdy oddech palił i rozrywał mu płuca. Jakby każdy krok miał być ostatnim, jaki uda mu się zrobić. Ale mimo to biegł dalej. Nawet wyprzedził chłopaka biegnącego kilka metrów przed nim! Był już czwarty! Jednak w tym momencie prowadząca trójka, niesiona adrenaliną bliskiego

finiszu, przyspieszyła. Wbiegli już na stadion. Huknął doping kibiców.

Skurcz skrajnego zmęczenia, a może bólu, przebiegł Adamowi przez twarz, ale udało mu się zdobyć na jeszcze jeden wysiłek – i też wbiegł na stadion. To było oczywiście niemożliwe, by w głośnym krzyku, wydobywającym się z wielu gardeł, usłyszeć jeden, konkretny głos – ale on był pewien, że go usłyszał. Może tylko w swojej głowie, ale był pewny – to był głos Marty, wykrzykującej jego imię. Znalazł w sobie schowaną gdzieś głęboko resztkę sił i wyprzedził trzeciego zawodnika, potem zrównał się z kolejnym i kilka kroków przed metą też zdołał go wyprzedzić!

Wbiegł na metę jako drugi i zaraz za nią padł na bieżnię, z trudem łapiąc oddech. W tym momencie z trybun zbiegła Marta. Porządkowy usiłował ją zatrzymać, ale dziewczyna wyrwała mu się, przeskoczyła przez niską balustradę oddzielającą trybuny od bieżni i podbiegła do leżącego Adama. Była przy nim wcześniej niż jego trener i lekarz zawodów.

– Adam!

Adam otworzył oczy i widząc jej rozmazaną twarz nad sobą, słysząc jej przerażony głos wykrzykujący jego imię, uśmiechnął się z trudem, ale potem znów zamknęły mu się oczy. Twarz Marty znikła.

Ale kiedy kwadrans później, z medalem na piersi i pucharem w ręku, schodził z podium, odnalazł ją wzrokiem. Machała do niego szczęśliwa i dumna. Patrzył na nią i dlatego z opóźnieniem zareagował na skierowane do niego słowa.

– Ten twój finisz... Kurczę, to było naprawdę coś! W pięcioboju trudno zobaczyć taką ekscytującą końcówkę.

Adam odwrócił się, słysząc te słowa. Wypowiedział je, stojący kilka kroków dalej, wysoki mężczyzna koło pięćdziesiątki, w dresie z napisem „POLSKA" i orłem na piersi. Podszedł do Adama, z niedowierzaniem kiwając głową.

– Naprawdę, szacunek...

– Sam nie wiem, jak dałem radę. Szczerze mówiąc, niczego nie pamiętam z ostatnich kilku minut biegu...

Facet w dresie reprezentacji wyciągnął do niego rękę.

– Nazywam się...

– Wiem przecież, kim pan jest. Kto by nie wiedział!

– To w takim razie bez wstępów, przejdźmy z punktu do rzeczy. Mam dla ciebie propozycję... I od razu powiem – będziesz idiotą, jeśli z niej nie skorzystasz...

Czerwony Polonez kombi zatrzymał się w Chełmnie, tuż przy Bramie Grudziądzkiej. Zza kierownicy wysiadł mężczyzna koło czterdziestki, Krzysztof Wolicki. To on wypatrzył chłopaka na „Czwartku Lekkoatletycznym" w Grudziądzu. Namówił go na treningi w Olimpii i stał się dla Adama przez ostatnie lata trochę takim „zastępczym ojcem", bo ten prawdziwy, niestety, zbyt często znikał z domu na kilka dni alkoholowych ciągów, a nawet kiedy był trzeźwy, nie miał z Adamem właściwie żadnej głębszej relacji... Trener był więc nie tylko sportowym guru Adama, ale stali się sobie bliscy jak rodzina. To swojemu trenerowi powiedział, że się zakochał w Marcie, nikomu więcej. A Wolicki miał dziś w oczach łzy, kiedy oglądał swojego wychowanka na podium.

Z tylnego siedzenia samochodu wygramolili się Marta i Adam.

– Dzięki, trenerze. Za kibicowanie, za podwózkę, za wszystko, zresztą trener przecież wie... – powiedział Adam, wyjmując z bagażnika torbę podróżną, z której wystawał metalowy puchar. Chłopak rozpiął zamek błyskawiczny torby, wyjął swoje trofeum i podał je mężczyźnie.

– Proszę, panie trenerze. To powinno stać u pana.

Wolicki odsunął rękę Adama z pucharem.

– Nie, nie... Ty na niego zapracowałeś.

– Ale to pan nauczył mnie wszystkiego.

– I więcej cię nie nauczę. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – jesteś już teraz lepszy, niż ja kiedykolwiek byłem. A przecież dopiero zaczynasz. Więc jeśli masz szansę trenować w centralnym ośrodku w Drzonkowie, to łap tę szansę, nawet chwilę się nie zastanawiając.

– Tak pan myśli?

– Jestem pewny. Za rok będziesz w kadrze narodowej. Zapamiętaj moje słowa.

Marta posmutniała, Wolicki to zauważył, ale nie skomentował.

W tym momencie ktoś zawołał Adama z drugiej strony ulicy Grudziądzkiej. Piotrek, kolega z klasy, machał do niego energicznie rękoma.

– Adam! Gratulacje! Już całe Chełmno wie o tym, jak dałeś czadu na mistrzostwach!

Adam podbiegł do kolegi. Wolicki, wykorzystując chwilę, gdy zostali z Martą sami, powiedział do niej cicho.

– Ja wiem, o czym teraz myślisz i czego się boisz. I dobrze cię rozumiem, naprawdę. Ale coś ci poradzę – jeśli go kochasz, to też powinnaś go do tego namawiać. Nie tylko

dla niego, dla siebie też. Dla was obojga. Bo jeśli Adam nie skorzysta z tej szansy dlatego, że będzie widział, że ty tego nie akceptujesz, w końcu obróci się to przeciw wam. Uwierz mi.

Marta nie wyglądała na przekonaną, ale kiwnęła głową. No bo co miała zrobić? Nie chciała dłużej rozmawiać z Wolickim, bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Była dumna z Adama, kibicowała mu z całych sił, ale dotąd nie wybiegała myślą poza najbliższe zawody. Teraz zrozumiała, że dzisiejszy sukces może bardzo wiele zmienić nie tylko w jego, ale i jej życiu. A ona nie chciała żadnej zmiany, było jej najlepiej tak, jak było. Ale może on pragnie czegoś innego? – pomyślała i przestraszyła się.

Adam stał nadal po drugiej stronie ulicy, gadając z Piotrkiem, a ona poczuła się nagle strasznie samotna, jak nigdy dotąd. I czuła – nie, więcej – była pewna, że coś złego się wydarzy. Może nie dziś czy za kilka dni, ale wydarzy się na pewno. I rozdzieli ich na zawsze. I znów pod powiekami zobaczyła ten sam obraz – patrzy przez tylną szybę samochodu, w którym siedzi, na biegnącego za przyspieszającym autem Adama. I widzi, jak nieuchronnie sylwetka chłopaka się oddala, aż całkiem niknie...

Kiedy pożegnali się z trenerem, Adam chciał ją jak zwykle odprowadzić do domu, ale Marta zaproponowała, że dziś to ona go odprowadzi. Zgodził się. Spytała – starając się bardzo, by głos jej nie drżał, by pytanie nie zabrzmiało zbyt poważnie – o to, czy przyjmie propozycję przeprowadzenia się do Zielonej Góry i trenowania w ośrodku w Drzonkowie. Odpowiedział spokojnie, pewnym głosem, że nie. Nie ma

mowy. Nie chce się z nią rozstawać, obiecali sobie przecież, że będą zawsze razem. Jak więc mógłby wyjechać?

– No, ale jeśli to dla ciebie taka wielka szansa, jak mówił trener... To... to nie powinieneś jej zmarnować.

– Czyli chcesz, żebym wyjechał?

Nie odpowiedziała.

Adam naciskał. – Mam przyjąć tę propozycję, tak? Tego właśnie chcesz?

Z trudem, mimo ściśniętego gardła, udało jej się odpowiedzieć, jednak jej głos brzmiał cicho, prawie niesłyszalnie.

– Nie chcę. Ale jeśli ty tego chcesz... Jeśli wtedy będziesz szczęśliwy – robiąc to, co kochasz... To jedź... Nie wolno mi cię zatrzymywać. To byłby z mojej strony egoizm...

Bała się spojrzeć na niego, szła z wzrokiem wbitym w chodnik, czekając na słowa, które – była pewna – zaraz padną. I padły. Ale nie te, których się spodziewała, które tak bała się usłyszeć.

– Nigdzie bez ciebie nie wyjadę. I więcej o tym nie mówmy. Jeśli jestem rzeczywiście tak dobry, to trenując tutaj też dostanę się do kadry. Zostaję.

W tym momencie fala łez mocniej wezbrała i Marta nie mogła jej już powstrzymać. Płakała ze szczęścia. Płakała dlatego, że przeczucie ją zmyliło, zwiodło. Nie rozstaną się. Będą razem. Nic ich nie rozdzieli.

♥ ♥ ♥

W rodzinie Marty wszyscy lubili ruskie pierogi, ale ona sama – najbardziej. Więc kiedy babcia następnego dnia

zaproponowała pierogi na obiad, Marta bez szemrania zgodziła się jej pomóc w lepieniu.

Lubiła czas spędzony tylko z babcią. Może dlatego, że zawsze była pewna jej bezwarunkowej miłości. Wiedziała, że – nieważne jak zmęczona będzie babcia – zawsze jej wysłucha i mądrze poradzi. A co najważniejsze, nigdy nie pozwoli, by Marta zwątpiła w siebie.

Z rodzicami bywało różnie – ojciec czasem potrafił powiedzieć jej coś bardzo przykrego, co na długo podkopywało w niej poczucie własnej wartości. Na przykład mimochodem rzucał, że nigdy w życiu się nie spodziewał, że może mieć rudą córkę, no bo i po kim miałaby tak wyglądać? Przecież nie po rodzicach, prawda? Marta czuła się wtedy jak jakieś kukułcze jajo, podrzucone do gniazda innego ptaka. Mama z kolei często ją strofowała i to prawie za wszystko – że fatalnie się ubrała, że krzywi plecy przy stole, że ma brzydki charakter pisma... Kiedyś powiedziała, że miała nadzieję, iż córka nie odziedziczy po niej niezgrabnych kolan, tylko ładną karnację. No i niestety – stało się dokładnie na odwrót... – dodała na koniec. W takich momentach zawsze pomagała babcia. Przytuliła, szepnęła do ucha, że Marta jest śliczna, a mama na pewno miała ciężki dzień w pracy i dlatego tak powiedziała, bo jest zmęczona. A tata tylko żartował z tymi rudymi włosami, bo przecież często mówi, że Marta jest bardzo ładna, prawda? Próbowała nawet tłumaczyć to, że rodzice właściwie nigdy nie chwalili Marty, choć tak dobrze się uczyła i nie sprawiała wychowawczych kłopotów. Babcia pocieszała ją, mówiąc, że rodzice są z niej dumni, ale nie umieją tego okazać

i nawet brała część winy na siebie, twierdząc, że pewnie nie nauczyła tego swojego syna, a ojca Marty...

Ona sama też starała się tłumaczyć rodziców. Pewnie bywali czasem tacy niemili, a nawet ostrzy, bo przeżyli tragedię – starszy brat Marty, którego nie zdążyła poznać, umarł w wieku pięciu lat na zapalenie opon mózgowych. Zdawała sobie sprawę, że musiało to być dla nich traumatycznym przeżyciem. Ale czasem myślała o sobie, że jest dla mamy i taty tylko czymś w rodzaju nieudanego zastępstwa, że miała pewnie zapełnić puste miejsce po zmarłym Krzysiu, ale się rodzicom nie udała tak, jak brat, którego zdjęć pełno wisiało w ich domu... Kiedyś rozżalona wyznała to z płaczem babci, a ona wtedy przyciągnęła ją do siebie, popatrzyła jej głęboko w oczy i powiedziała mocnym, pewnym głosem:

– Nie wolno ci tak ani mówić, ani myśleć. Zabraniam ci! To nie jest prawda! Rodzice kochają cię tak samo, jak kochali Krzysia. Tylko ta śmierć cały czas w nich jest, jak jakaś ciemna mgła i przeszkadza im cieszyć się życiem.

– I dlatego robią mi przykrość? Żebym też poczuła się nieszczęśliwa? Przecież to w niczym im nie pomoże, nie zwróci Krzysia!

– Masz rację, kochanie. Ale nie zawsze robi się to, co ma sens. Czasem po prostu nie można inaczej, bo tak nas świat boli.

Więc Marta starała się nie przejmować uwagami ojca i strofowaniem mamy, a jak już jej czasem było z tego powodu całkiem źle, szła do pokoju babci z nią pogadać albo... polepić z nią pierogi w kuchni. Najchętniej ruskie.

Teraz robiła właśnie „falbankę" na brzegu ostatniego. Cały kuchenny stół, przykryty lnianymi ściereczkami, pokrywały zgrabne pierogi ułożone w równych rządkach.

– No, wykonałyśmy, moja droga, kawał dobrej roboty! Ale nie zjemy tego wszystkiego, nie ma mowy! Część chyba zamrozimy, jak myślisz? – podsumowała wesoło babcia i spojrzała z lekkim niepokojem na wnuczkę, zdziwiona, że Marta nie zareagowała.

– Co się dzieje, Marta? Jakaś dziś zamyślona jesteś... Czy może... smutna?

– Przypomniał mi się ten moment, kiedy czekałam na odpowiedź Adama. No wiesz, czy mi powie, że wyjeżdża, czy zostaje. Serce mi się zatrzymało, naprawdę, babciu! Dotąd myślałam, że to tylko taki literacki zwrot, ale tak się poczułam – jakby serce przez chwilę przestało mi bić... I nie mogłam złapać oddechu. Ale na szczęście powiedział, że nie wyjedzie. I że będziemy zawsze razem tak, jak sobie obiecaliśmy.

Babcia nie zareagowała od razu na słowa wnuczki. Wytarła najpierw dłonie w kuchenny fartuch, jakby się wahała i powiedziała w końcu.

– „Zawsze" i „nigdy" to są duże słowa, kochanie. Zazwyczaj... za duże. Życie mnie nauczyło, że bardzo, ale to bardzo rzadko coś jest „na zawsze" lub „nigdy". Jesteście jeszcze z Adamem bardzo młodzi, niedawno dopiero przestaliście być dziećmi. Trudno przewidzieć, co życie wam przyniesie, więc...

Marta przerwała jej gwałtownie.

– Tak, nie wiadomo, co się wydarzy, ale ja wiem, czego chcę. I Adam też wie. A jak tego chcemy, to tak się stanie!

Jasne, że to pewnie nie będzie takie łatwe do osiągnięcia, ale dla chcącego nic trudnego – sama przecież często tak mówisz! Więc musi nam się udać!

Powiedziała to z tą pewnością, jaką w poważnych, życiowych sprawach mają chyba tylko nastolatki. Babcia wiedziała, że żadne argumenty nie przekonają teraz Marty, więc pokiwała tylko głową.

– W takim razie, niech się wasze plany i marzenia spełnią. Tego wam życzę, kochanie... Tego wam życzę z całego serca...

Wiedziała, że wnuczka jest zakochana. Marta sama jej to powiedziała, ale... nie musiała nawet mówić. Maria Grzegorzewska, babcia Marty, wiedziała to może nawet wcześniej, niż wnuczka sobie to uświadomiła. Znała Martę i jej reakcje. I wiedziała, że byli z Adamem nierozłączni od początku gimnazjum. Ale Maria miała sześćdziesiąt dwa lata i wiedziała, że życie miewa wobec nas często zupełnie inne plany niż my sami. I że wystawia nas ciągle na próby, z których często wychodzimy zwycięsko, ale czasami, przy okazji, jesteśmy mocno poobijani lub nie możemy się podnieść z życiowego ringu po nokaucie.

Czas miał pokazać, jak prorocze były słowa starszej pani Grzegorzewskiej – także i dla niej samej...



KUJAWY
POMORZE

Region Poli Negri zaprasza

Pola Negri's Region invites

Ponadczasowa architektura
Timeless architecture



Niezmienione krajobrazy
Untouched landscapes



Autentyczne lokacje
Authentic locations



Piernikowe serce/ Gingerbread Heart
Reż./Dir. Piotr Wereśniak

Dom Dobry/ Home Sweet Home
Reż./Dir. Wojciech Smarzowski

Od lokalnych historii,
From local stories

przez kino zaangażowane społecznie,
through socially engaged cinema

po produkcje o międzynarodowym zasięgu.
to productions with an international reach.



Dobry chłopiec/ Good Boy
Reż./Dir. Jan Komasa

Chopin, Chopin!
Reż./Dir. Michał Kwieciński

Kujawy Pomorze- region przyjazny filmowcom

Kujawy Pomorze – a film-friendly region

Sprawdź, gdzie powstają dobre filmy:

FUNDUSZ FILMOWY
KUJAWY POMORZE

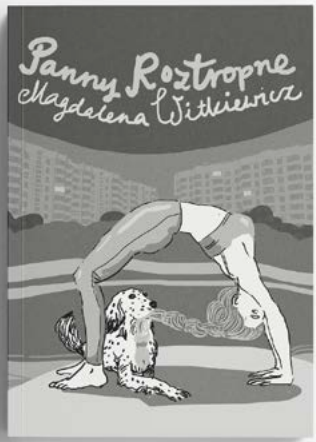
Find out where great films are made:

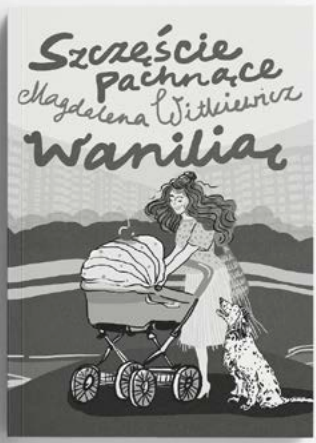
FILM FUND
KUJAWY POMORZE
POLAND

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Książki z serii Dobre myśli kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl

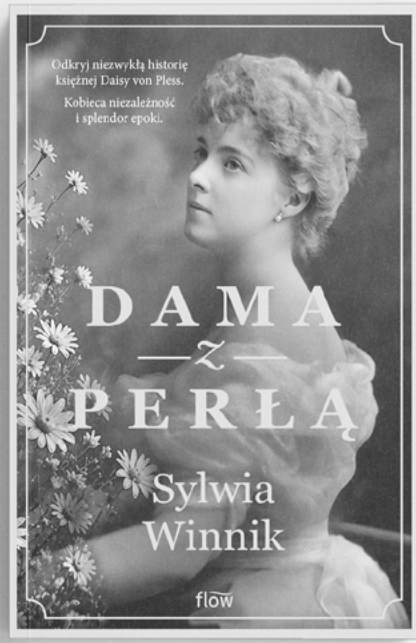








Nasze książki kupisz na stronie:
sklep.wydawnictwoflow.pl



Dama z perłą – Sylwia Winnik

SILA KOBIECOŚCI W ŚWIECIE UTRACONEJ ARYSTOKRACJI

Życie Daisy von Pless było ciąglym balansowaniem między surowymi konwenansami epoki wiktoriańskiej a własnym, nieujarzmionym duchem.

Historia księżnej, pelna splendoru, rodzinnych dramatów oraz poszukiwania autentycznego uczucia w świecie opartym na etykietach, stanowi pasjonujące studium kobiecej niezależności w cieniu historycznych przemian przełomu XIX i XX wieku.

flow

wydawnictwoflow.pl

Niektóre miłości nie kończą się wraz z ostatecznym rozstaniem. Czasem po prostu czekają.

W Chełmnie, mieście zakochanych, Marta i Adam obiecali sobie, że będą razem na zawsze. Jednak jedna decyzja i okrutny splot wydarzeń odebrały im wspólną przyszłość.

Marta zbudowała nowe życie za oceanem i została cenioną prawniczką. Adam prowadzi bar w Grudziądzu i nauczył się żyć z tym, czego nie da się już zmienić. Przynajmniej tak im się wydaje.

Gdy po dwudziestu czterech latach los ponownie stawia ich na swojej drodze, wracają pytania, na które nigdy nie znaleźli odpowiedzi. Czy można pogodzić się z przeszłością, jeśli wciąż boli? Czy da się wybaczyć tym, którzy odebrali nam największą miłość? I czy serce potrafi zaufać po raz drugi?



Pełna emocji opowieść o pierwszej miłości, stracie, rodzinnych sekretach i nadziei, która potrafi przetrwać nawet wtedy, gdy wszystko wydaje się już stracone.

W sprzedaży także:

ebook audiobook

Cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8364-213-0
9 788383 642130

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Partnerem wydania jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego